

Jeśli deklarujemy miłość do Jezusa, to deklarujemy Mu także szacunek.
Miłość i szacunek zawsze idą w parze...

Karmel w Poznaniu. Obszerny barokowy kościół z małą ilością naturalnego światła. Na głównym ołtarzu wielki wizerunek świętego Józefa z Dzieciątkiem. Pewnego razu zdarzyło mi się zostać dłużej po wieczornej Mszy. Wszyscy wyszli... Brat zakrystianin wykonał swoje czynności, zgasił światła i wrócił do prezbiterium. Uklęknął na podłodze przy balaskach, niemal na wprost tabernakulum, i czekał. Nie dzwonił wymownie kluczami. Nie wołał od drzwi, że zamyka. Klęczał i czekał w ciszy, aż skończę modlitwę i wyjdę.

Szacunek dla Pana Jezusa.

Przypominam sobie z niejakim wzruszeniem tamtą scenę - klęczącego cierpliwie na zimnej podłodze karmelity i słodczy wdzięczności - ilekroć słyszę pogaduszki o pierdołach (czasem przez telefon, czasem w jakimś gronie) tuż za drzwiami kaplicy adoracji, albo w sieni kościoła. Tak jakby po zakończeniu Mszy - albo wyjściu z Adoracji - nikogo tu już nie było.

A przecież On jest.

Rozmawia z tymi, którzy chcą jeszcze z Nim rozmawiać.
Patrzy na tych, którzy chcą jeszcze na Niego popatrzeć.

Marysia